

Tomasz Krzyżak: Maksymiliana Kolbe hartowała rodzina

Kiedy mówimy o św. Maksymilianie Marii Kolbem natychmiast pojawia się kilka skojarzeń: „Rycerz Niepokalanej”, Niepokalanów, męczeńska śmierć w obozie Auschwitz. Niektórzy słyszeli też o misjach w Japonii. I to wszystko. O tym skąd się wziął ów heroiczny święty nie wiemy właściwie nic..

Przeczytaj również: TPCT 19 o św. Maksymilianie Kolbe – Świadek

Niewiele mówi się też o jego rodzinie i rodzeństwie. A przecież ten człowiek nie wziął się znikąd. Ktoś go ukształtował, ktoś pokierował jego życiem... By zrozumieć św. Maksymiliana trzeba zacząć od początku. Cofnijmy się zatem w czasie do lat 40. XIX stulecia do Zduńskiej Woli, niewielkiej wówczas miejscowości w okolicach Łodzi.

Drogi krzyżują się w kościele

W pierwszej połowie XIX wieku do Zduńskiej Woli oraz w jej najbliższe okolice ciągną tłumy ludzi. Gównie tkacze ze Śląska, Saksonii oraz Czech. Wabi ich rosnąca potęga przemysłowa Łodzi. W 1885 roku Zduńska Wola ma już 10 tys. mieszkańców, a na przełomie XIX i XX wieku ich liczba się podwaja. Około roku 1840 w okolicach miasta pojawił się Paweł Kolbe. Przybył z Czech z miejscowości Štoky. 17 sierpnia 1846 roku ten 22-letni wówczas mężczyzna w Korczewie

nieopodal Zduńskiej Woli ożenił się z Teresą Nisig. Paweł i Teresa Kolbowie to pradziadkowie św. Maksymiliana ze strony ojca. Dziadek Jan przyszedł na świat 8 lutego 1848 roku w Izabelowie (wieś koło Korczewa). A z jego małżeństwa z Heleną Grajbich 29 maja 1871 roku urodził się w Zduńskiej Woli Juliusz Kolbe – ojciec późniejszego świętego. Ma on także siostrę Annę. „Rodzice moi mieszkali początkowo na komornym w Rozomyślu k. Zduńskiej Woli. Ojciec mój był tkaczem. (...) W roku 1909 (...) kupili dom i około czteromorgowe gospodarstwo z zabudowaniem. W Rozomyślu mieszkali do śmierci” – wspominała po latach Anna.

Marianna Dąbrowska, matka św. Maksymiliana, urodzona 25 lutego 1870 roku, również pochodziła z rodziny tkaczy. Jej rodzice – Anna i Franciszek Dąbrowscy – mieszkali w Zdunach na przedmieściu Zduńskiej Woli. „Własności rolnej nie mieli i żyli z pracy rąk. (...) Mieli trzy warsztaty tkackie, na których od wczesnego ranka do późna w nocy wyrabiano płótno. Na ścianach wisiały obrazy Pana Jezusa, Matki Bożej i Świętych Pańskich. W rogu izby znajdował się nieduży ołtarzyk domowy z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej” – tak rodzinny dom opisywała Anna Jakubiak, najmłodsza siostra Marianny.

Święte małżeństwo

Drogi rodzin Kolbe oraz Dąbrowskich skrzyżowały się w kościele. Marianna Dąbrowska i Juliusz Kolbe brali czynny udział w życiu miejscowej parafii. Oboje należeli do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Pobrali się 5 października 1891 roku w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Zduńskiej Woli. Po ślubie zamieszkali w wynajętym mieszkaniu przy ul. Browarnej 9 (dziś św. Maksymiliana). Własne mieszkanie urządzili według sprawdzonych wzorów wyniesionych z domów rodzinnych.

Anna Kubiak opisywała je tak: „Mieszkanie było jednoizbowe: duża sala, a w niej warsztaty tkackie w jednym rogu, a w drugim kuchnia. Niewielka część sali była przegrodzona. Tam był pokoik Kolbów. W pokoiku znajdował się charakterystyczny ołtarzyk z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, krzyżyk stojący, posążki aniołków i lichterze ze świecami. Lampka olejna świeciła się przed ołtarzykiem w środy, soboty, niedziele oraz uroczystości Matki Boskiej”.

„Odprawiali przed tym domowym sanktuarium Niepokalanej wspólne modlitwy. A gdy zdarzyło się, że ktoś wszedł w czasie modlitw do Kolbów, żadna głowa się nie odwróciła do przybyłego, wszyscy modlili się w skupieniu” – uzupełniała z kolei Bronisława Krakowska, sąsiadka rodziny.

Kolbowie prowadzili w Zduńskiej Woli cztery warsztaty tkackie. Mieli też czeladnika. Codziennie rano chodzili z nim do pobliskiego kościoła na mszę świętą. Gospodarstwem domowym zajmowała się Marianna. „(...) była niską, drobną szatynką. Miała czarne włosy, gładko przyczesane, przedziałek po środku głowy, włosy splecione w warkocz, zakręcony w kok i spięty szpilkami. Nosiła się zawsze na czarno, skromnie. Zresztą, zawsze trzymała się czysto i skromnie” – opisywała ją Antonina Koch, jej znajoma.

Juliusz Kolbe dbał o zapewnienie rodzinie bytu. Zajmował się warsztatem tkackim i kontaktami z pracodawcami. Uczył także przyszłych tkaczy – miał dwóch terminatorów. Prócz tego oboje pracowali w fabryce Endera. Ze wspomnień sąsiadów i rodziny wyłania się obraz wesołego, grzecznego i niezwykle uprzejmego człowieka. „Nie

palił papierosów i nie pił wódki. (...) Juliusz był rozmowny i wesołego usposobienia. Nigdy nie wyrządził nikomu najmniejszej krzywdy. W kościele i w domu klękał zawsze na oba kolana. Modlił się skupiony. (...) Odbывał piesze pielgrzymki do Częstochowy (...)” – wspominała go szwagierka Anna Kubiak.

A Franciszek Langer, krewny oraz bliski kolega Juliusza mówił o nim tak: „Miał on szczególny dar zyskiwania serc ludzkich i szybko umiał z każdym zawiązać przyjaźń. (...) Był człowiekiem zacnym. Nie kłócił się i nie gniewał z nikim. Można powiedzieć, że nie umiał się kłócić”.

O rodzicach św. Maksymiliana najwięcej bodaj mówi jedno krótkie wspomnienie Wiktorii Szymczyk, która pracowała z Marianną i Juliuszem w fabryce Endera: „W fabryce nazywano ich świętym małżeństwem. Wyróżniali się bardzo na tle dwóch tysięcy pracowników”.

Misja franciszkańska

Rok po ślubie Marianny i Juliusza, 25 lipca 1892 roku, w mieszkaniu przy ul. Browarnej na świat przychodzi ich pierwszy syn Franciszek. Półtora roku później 8 stycznia 1894 roku rodzi się drugi syn Rajmund – to nasz późniejszy święty. Tego samego dnia po południu zostaje w miejscowym kościele ochrzczony przez księdza Franciszka Kapałczyńskiego.

Rodzina nie mieszka jednak w Zduńskiej Woli zbyt długo. W roku 1895 Kolbowie przenoszą się do Łodzi. Juliusz znajduje tu pracę w fabryce włókienniczej. W styczniu 1896 na świat przychodzi kolejny syn, Józef.

Ale po jego narodzinach rodzina znów zmienia miejsce zamieszkania. Tym razem przenosi się do wsi Jutrzkowice, którą później wchłonęła pobliskie Pabianice (dalej będę posługiwał się tą nazwą – T.K). Z Łodzi, jak wspominali po latach ich znajomi, wyprowadzili się „by chłopcy się nie zepsuli”. W Pabianicach zamieszkują w domu nieopodal cmentarza. Juliusz otwiera mały sklep, ale błyskawicznie plajtuje. Według Franciszka Langerera przyczyną zamknięcia sklepu było dobre serce Juliusza, który dawał robotnikom artykuły spożywcze na kredyt.

W Pabianicach rodzina powiększa się. Walenty urodził się 1 listopada 1897 r., ale rok później – 20 listopada 1898 r. – zmarł. Antoni z kolei urodził się 19 maja 1900 r. Żył cztery lata – zmarł 27 lipca 1904 r. Opowiada Jan Tkaczyk, znajomy Juliusza z Bractwa Przenajświętszego Sakramentu, działającego przy kościele św. Mateusza: „Rajmund i jego bracia codziennie odmawiali regularnie pacierz. Najmłodszy z nich bardzo pobożnie szczebiotał paciorek, aż to zwracało uwagę moją. Raz powiedziałem pani Kolbe: »niepodobna, żeby taki pobożny dzieciak długo żył«. Matka Kolbe później po jego śmierci wczesnej nieraz mi »wypominała«: »to pan wyprorokował mi śmierć mojego dziecka«”.

Pozostali synowie chowali się dobrze. Rodziny nie było jednak stać na to, by posłać ich do szkoły. Poszedł do niej jedynie najstarszy Franciszek. Rajmund oraz Józef początkowo uczyli się w domu. Później dzięki pomocy księdza oraz aptekarza egzaminy do szkoły handlowej zdał również Rajmund.

Na przyszłość rodziny zaciążyła wizyta w 1907 roku w Pabianicach franciszkanów ze Lwowa. Jednym z misjonarzy był wówczas o. Perygryn Haczela, przełożony galicyjskiej prowincji franciszkanów, w latach

późniejszych m.in. asystent generalny zakonu i prowincjał prowincji polskiej (w 1942 roku rozstrzelany przez Niemców w Stanisławowie – TK).

„Pamiętam, gdy przyjechali do Pabianic dwaj misjonarze. Głosili piękne nauki w kościele św. Mateusza. (...) Jednego dnia misjonarze ogłosili, że przyjmują chłopców do seminarium i będą ich uczyć bezpłatnie na misjonarzy. (...) Chłopcy Kolbów zgłosili się zaraz, ale rodzice tylko jednemu pozwalali. Potem dowiedziałam się, że i Rajmundowi pozwolili jechać do seminarium” – wspominała Franciszka Szałabska, sąsiadka. Obaj bracia Kolbowie wyjechali do Lwowa jeszcze w tym samym roku. Tam rozpoczęli naukę we franciszkańskim gimnazjum.

Dwie korony

Tu przerwijmy naszą narrację i pozostajmy na moment w Pabianicach. Między 1902 a 1905 rokiem Rajmundowi Kolbemu w kościele parafialnym miała ukazać się Matka Boża, ofiarowując mu dwie korony. Biała miała symbolizować czystość, czerwona zaś męczeństwo. Święty Maksymilian nigdy o tym wydarzeniu nie mówił, nigdzie go nie opisał. To, co się wtedy stało, znamy jedynie z relacji osób trzecich.

Oto one. Franciszka Szałabska: „Słyszałam (...) od Rajmunda takie opowiadanie: Gdy się modliłem, zobaczyłem jakąś biel, a później czerwień. Opowiedziałem to mamusi i ona się tym przejęła, że biel to będzie coś dobrego, ale czerwień może coś złego”.

Marianna Kolbe w liście do Niepokalanowa z 12 października 1941 roku: „Mieliśmy taki skryty ołtarzyk, do którego on często się wkładał i modlił się. (...) Byłam niespokojna, czy czasem nie jest chory, więc pytam się go, co się z tobą dzieje? (...) Drżąc ze wzruszenia i ze łzami mówi mi: jak mama mi powiedziała, co to z ciebie będzie, to ja bardzo prosiłem Matkę Bożą, żeby mi powiedziała, co ze mną będzie. I potem, gdy byłem w kościele, to znowu Ją prosiłem, wtedy Matka Boża pokazała mi się, trzymając dwie korony: jedną białą, drugą czerwoną. Z miłością na mnie patrzyła i spytała, czy chcę te korony. Biała znaczy, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę... Wówczas Matka Boża mile na mnie spoglądnęła i znikła”.

Bóg targa sieci

W lwowskim gimnazjum Rajmund i Franciszek, uczyli się dobrze. Szczególnie wybijał się Rajmund. Ojciec Bronisław Stryczny, franciszkanin, który uczył się w tej samej klasie wspominał: „W czasie przechadzki obliczył (...) możliwości podróży na Księżyc za pomocą rakiety wybuchowej, podając wszystko w cyfrach. Gdyby Rajmund kształcił się wtedy w innym kierunku, zostałby na pewno wielkim wynalazcą lub genialnym strategiem”. Inny szkolny kolega – po latach ksiądz diecezjalny – Władysław Dubaniowski mówił: „Ciągłe był zajęty; ciągle coś obliczał, snuł dalekie projekty i często się zdarzało, że nawet nie zwracał uwagi, gdy w wolnym czasie ktoś w klasie do niego się zwracał. Inny był poza klasą, wówczas całą duszą brał udział w zabawach. Nie dbał zupełnie o zewnętrzny wygląd, nie miał na to czasu: również jego miejsce w ławce, gdzie były książki, pełne było papierów zapisanych obliczeniami i rysunkami”.

W 1910 roku, po trzech latach nauki w gimnazjum, bracia musieli podjąć decyzję co dalej. Mogli bez żadnych zobowiązań opuścić mury klasztorne lub wstąpić do nowicjatu. Zdecydowali się wystąpić. Maksymilian w liście do matki z 20 kwietnia 1919 roku tak wspominał tamtą chwilę: „Przed nowicjatem ja raczej nie miałem chęci prosić o habit i jego [Franciszka – TK] chciałem odwieść... i wtedy była ta pamiętna chwila, kiedy idąc do o. prowincjała, aby oświadczyć, że ja i Franuś nie chcemy wstąpić do Zakonu, usłyszałem głos dzwonka do rozmównicy. Opatrzność Boża w nieskończonym miłosierdziu swoim przez Niepokalaną przysłała w tej tak krytycznej chwili Mamę do rozmównicy. I tak potargał Pan Bóg wszystkie sieci diabelskie”.

Ostatecznie bracia wstąpili do nowicjatu 4 września 1910 roku. Otrzymali, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, nowe imiona. Rajmund został bratem Maksymilianem, a Franciszek Walerianem. Rok później złożyli pierwsze śluby czasowe.

Pogmatwane losy

Brat Walerian nie wytrwał jednak w powołaniu. Gdy w 1914 roku wybuchła wojna, wyruszył na front, pociągając za sobą kilku współbraci. Po zakończeniu działań wojennych do klasztoru nie wrócił. Podejmował próby powrotu, ale nie zgadzały się na to władze zakonne. Maksymilian długo nie mógł się z tym pogodzić. Pisał do matki: „Biedny Franuś... Nie mogę pojąć miłosierdzia Bożego nade mną... On pierwszy prosił o przyjęcie do Zakonu... Razem przyjęliśmy Komunię Świętą, sakrament bierzmowania; razem w szkole; razem w nowicjacie; razem złożyliśmy profesję sympliczną...”.

Franciszek ożenił się 18 czerwca 1917 r. w Nowym Sączu z Ireną Triebing. Mieli jedną córkę. Małżeństwo to nie należało do najszcześniejszych. Z zachowanej korespondencji Franciszka z matką oraz św. Maksymilianem wiemy, że przez jakiś czas żyli w separacji. Wybuch II wojny światowej zastał Franciszka we Lwowie. Wkrótce – już razem z żoną i córką – przeniósł się do Zduńskiej Woli i rozpoczął działalność w konspiracji. Zapisał się nawet na volkslistę, by jak wspominali jego koledzy z podziemia, wyciągać od Niemców tajemnice wojskowe. W 1943 roku gestapo odkryło, że Franciszek Kolbe pracuje w konspiracji. Został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Potem przeniesiono go do obozu Buchenwald-Mittelbau. Tam zmarł 23 stycznia 1945 roku. Jego żona zmarła rok po wojnie. Córka zaś bezpotomnie w latach pięćdziesiątych.

Najbliższy współpracownik

Inaczej potoczyły się losy młodszego brata Józefa. On też wstąpił do zakonu franciszkanów. Oficjalnie został przyjęty 14 września 1915 roku. Ale Maksymilian o tym nie wiedział. W 1912 roku został wysłany na studia do Rzymu i m.in. przez wybuch I wojny światowej kontakt z rodziną się urwał. Listy z Polski dochodziły do niego z opóźnieniem lub wcale. Dopiero w marcu 1917 roku Marianna Kolbe napisała: „A Józio: już półtora roku nazywa się bratem. Alfons jest już przeszło pół roku po świętej profesji, jest bardzo szczęśliwy, i Bogu dzięki, zdrowy i, jak się zdaje – ducha dobrego, kocha bardzo praktyki życia zakonnego, pisze listy dla mnie bardzo pocieszające...”. Maksymilian zareagował na list od matki z dużym opóźnieniem. Dopiero we wrześniu 1918 roku napisał do brata: „Najdroższy Bracie Alfonsie! Dotąd nie wiedziałem

nawet, jak się nazywasz, aż wreszcie dowiedziałem się z listu, który mi (po trzech latach bez żadnej wiadomości) doszedł od Mamy. Niech Cię Pan Bóg i Najświętsza Panna zawsze i we wszystkim błogosławią”.

Bracia spotkali się rok później po powrocie Maksymiliana do Polski – Alfons studiował wówczas teologię w Krakowie, a jego brat został skierowany do tamtejszego klasztoru. Niestety, choroba uniemożliwiła mu udział w święceniach kapłańskich brata (29 czerwca 1921 roku). Wkrótce jednak o. Alfons stał się najbliższym współpracownikiem Maksymiliana. We wrześniu 1924 roku bracia zaczęli pracować razem przy wydawaniu „Rycerza Niepokalanej”. Alfons często przejmował od brata obowiązki redaktora naczelnego. W 1927 roku wspólnie budowali klasztor w Niepokalanowie, gdzie Alfons został m.in. rektorem Małego Seminarium Misyjnego.

W lipcu 1930 roku został przełożonym Niepokalanowa. Kilka miesięcy później, 3 grudnia, zmarł w szpitalu w Warszawie. Miał 34 lata. Maksymilian był wówczas na misjach w Japonii. Z Nagasaki napisał do matki o młodszym bracie: „Mszę św. za o. Alfonsa odprawiłem w białym kolorze, bo wypadła w sam raz na Niepokalane Poczucie; był on już w niebie. To Niepokalana go sobie zabrała w czas nowenny do Jej święta. Można mu więc tylko pozazdrościć: dla Niepokalanej żył, cierpiał, pracował i wyniszczył się, a Ona go w okresie przygotowania do swego święta wzięła do siebie”.

Rodzice wybierają czystość

Gdy wszyscy trzech synowie wstąpili do zakonu, Marianna i Juliusz Kolbowie podjęli decyzję o życiu w dozgonnej czystości. Oboje pragnęli wstąpić do zakonu. Nie było to jednak możliwe. Zamieszkali więc przy klasztorach jako tercjarze. Juliusz przy klasztorze Franciszkanów we Lwowie – tym, w którym przebywali jego trzech synowie. W roku 1914 przeniósł się do Częstochowy. Otworzył sklep i myślał o zostaniu organistą. Wybuchła jednak wojna. Juliusz ruszył na front. Wojenne losy Juliusza znamy jedynie z przekazu kuzyna Franciszka Langerera: „Wyruszył z oddziałem legionistów walczących po stronie Austrii do Krakowa w kierunku Olkusza i tam został okrążony przez Rosjan. Cała kompania legionistów dostała się do niewoli rosyjskiej. Juliusza Kolbego jako oficera Rosjanie powiesili. Świadkiem śmierci Juliusza Kolbego był jeden z byłych legionistów (...)”.

Znacznie więcej wiemy o matce. Marianna Kolbe od 1908 roku mieszkała przy lwowskim klasztorze Benedyktynek. Siostra Michalina Kucharska wspominała: „Widywałam panią Mariannę prawie codziennie w klasztornej kościele w czasie porannej mszy św. Ubrana na czarno, w czarnej chusteczce na głowie, zawsze bardzo skupiona, swoją uduchowioną postawą robiła na mnie wrażenie jakiejś bardzo wyrobionej duchowo mniszki. (...) Około roku 1912 straciłyśmy kontakt z p. Marianną, gdyż wyjechała ze Lwowa”.

Jej celem był Kraków. Tu przy pomocy franciszkanów zamieszkała w klasztorze Sióstr Felicjanek przy ul. Smoleńsk. „Była to osoba wybitnych cnót, którymi budowała otoczenie. Do Matki Bożej Niepokalanej żywiła szczególne nabożeństwo. Miała w swym pokoju dwa ołtarzyki Niepokalanej, które przyozdabiała świeżymi kwiatami. (...) Wstawiała rano o godz. 4, aby mieć więcej czasu na modlitwę. (...) Po

śmierci (...) znaleziono w jej łóżku dyscyplinę i deskę szewską, nakrytą prześcieradłem. Tak staruszka 76-letnia potrafiła umartwiać swe ciało” – pisała siostra Bronisława Brzezińska, felicjanka.

Marianna Kolbe zmarła 17 marca 1946 roku, przeżywszy męża oraz synów. Pochowano ją, zgodnie z jej życzeniem, w grobowcu sióstr felicjanek na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Tomasz Krzyżak

Autor jest dziennikarzem i publicystą „Rzeczpospolitej”. W 2012 r. wydał biografię św. Maksymiliana M. Kolbego pt. „Kolbe – historia życia św. Maksymiliana” (Wydawnictwo Ojców Franciszkanów w Niepokalanowie). Drugie, poprawione, wydanie tej książki ukazało się w 2016 r. pt. „Święty Maksymilian M. Kolbe” w serii „Opatrzność Boża w życiu polskich świętych” (Centrum Opatrzności Bożej w Warszawie).